

Marek Perzyński

Program odnowy wsi jako wyraz i nośnik budowania tożsamości Dolnego Śląska

Gdyby nie program odnowy wsi dolnośląskiej, świętemu Franciszkowi Ksaweremu stojącemu na Rynku w Bolesławowie na ziemi kłodzkiej wciąż łuszczyłaby się twarz, szatę pokrywałyby zacieki i brakowałoby mu do towarzystwa aniołów, w Podgórkach (gmina Świerzawa w powiecie złotoryjskim) turyści nie mogliby podziwiać wspaniałej panoramy Pogórza Kaczawskiego z dzwonnicy, która po remoncie zaczęła służyć jako wieża widokowa, a w Paszowicach nadal straszyłaby kaplica grobowa. Wszystko to inicjatywa oddolna mieszkańców, którzy zrozumieli, że dziedzictwo kulturowe to element tożsamości regionalnej, a to znaczy, że na dobre zakorzenili się w miejscu zamieszkania. Nie ma lepszej wiadomości dla Dolnego Śląska, który po II wojnie światowej przeszedł całkowitą wymianę ludności.

Nic nie rośnie, jeśli nie ma dość solidnych korzeni, mówi się na wsi myśląc o tradycji. To zakorzenienie determinuje poczucie tożsamości, pewności życiowej i wpływa na wybory, a z drugiej strony warunkuje postawy tolerancji, uniwersalizmu i akceptacji dla odmienności. Bez poczucia tożsamości regionalnej nie ma mowy o twórczym zaangażowaniu się w funkcjonowanie własnego środowiska, regionu, ojczyzny i autentycznego otwarcia na inne społeczności i kultury, stwierdził Wojciech Książek, podsekretarz stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej, w przedmowie do publikacji „Edukacja regionalna dziedzictwo kulturowe w zreformowanej szkole”, wydanej we Wrocławiu w 1999 r. [1 s. 5].

Na takie otwarcie na inne społeczności i kultury Dolny Śląsk czekał kilkadziesiąt lat. Do głosu zaczęło właśnie dochodzić tu trzecie pokolenie mieszkańców, które - jak głoszą socjologowie - czuje potrzebę powrotu do korzeni. Co ciekawe, ten proces przebiega wśród mieszkańców Dolnego Śląska inaczej niż na przykład u wnuków emigrantów z Maghrebu, którzy fundamentalizują się sięgając do korzeni dziadków. We Wrocławiu trzecie pokolenie nie sięga np. do Kresów wschodnich Polski, ale szuka tożsamości w korzeniach Wrocławia, twierdzi dr Paweł Kubicki, socjolog prowadzący badania wpływu tożsamości lokalnych na demokrację miejską na przykładzie Krakowa i Wrocławia [2, s. 2].

Odniesieniem dla Wrocławia w terenie wiejskim może być wspomniany wyżej Bolesławów, gdzie nikomu nie przeszkadza, że wraz z figurą św. Franciszka Ksawerego, towarzyszącymi mu puttami i balustradą odnowiono niemiecką inskrypcję. To pokazuje, jak mocno Dolnoślązacy przeorali swą świadomość historyczną. Jeszcze w latach 70. XX w. usuwano niemieckie inskrypcje w kościołach, na pomnikach, pałacach, niszczone nagrobki, nawet wysokiej wartości artystycznej. „Są ponemieckie”, uzasadniano, co eliminowało dyskusję o ocenie takiego działania. Obecnie mamy proces odwrotny. Przy kościołach powstają lapidaria, w których gromadzone są nagrobki byłych niemieckich mieszkańców. Tak uczyniono np. w Wigancicach koło Ziębic, Szalejowie Dolnym koło Kłodzka i w tym roku (2011) w Stolcu koło Ząbkowic Śląskich, gdzie obok pomników ustawiono tablicę po polsku i niemiecku ku czci zmarłych dawnych niemieckich mieszkańców tej wsi. Grupa miłośników Żelazna koło Kłodzka poszła jeszcze dalej: przy pomocy miejscowej germanistki tłumaczy na język polski inskrypcje na nagrobkach, wmurowane w krużganek wokół kościoła. Te sentencje są poruszające, a przez to wychowawcze, uważa proboszcz.

Jak bardzo Dolnoślązacy przeorali swą świadomość historyczną, pokazuje też przykład z Rędzina, obecnie osiedla Wrocławia, które jednak zachowało wiejski charakter. Mieszkańcy odkryli, oczyścili i ustawili na poczesnym miejscu pomnik ku czci byłych niemieckich mieszkańców Rędzina poległych w I wojnie światowej, który usunięto po 1945 r. Z powodu jego ponownego ustawienia władze centralne wyraziły oburzenie, ale na tym się skończyło. Mieszkańcy uznali, że pomnik pozostanie, bo to świadek historii, ciekawy element w przestrzeni publicznej osiedla i wyraz ich więzi z byłymi mieszkańcami Rędzina, którzy też zasługują na szacunek. Tak były elementem polityki historycznej imperialnych Niemiec stał się przedmiotem polityki historycznej zwykłego osiedla.

Zrujnowane pałace, dwory i zamki, podupadłe kościoły, niszczone pomniki, kikuty wiatraków, straszące wypalonymi oczodołami młyny - jakże częsty to widok na dolnośląskich wsiach. W Wielkiej Brytanii wyszła w 2010 r. książka o Dolnym Śląsku jako o krainie ginących pałaców.

Autorzy nie mogli wyjść z szoku, że na Dolnym Śląsku marnuje się takie dobro [3, s. 12], ale w Polsce próżno nad tym o refleksję. Za to rodzime media zachłusnęły się informacją, że książę Karol chce kupić na Dolnym Śląsku pałac i go wyremontować. O tym, że postanowił to zrobić po zapoznaniu się z miażdżącym dla nas raportem, cisza. Trudno zrozumieć dlaczego zrujnowanych pałaców nie adaptuje się na przykład na gimnazja, a buduje nowe obiekty. Taniej taka inwestycja wychodzi tylko na papierze, bo nikt nie liczy kosztów społecznych. Na szczęście są chlubne wyjątki. Należy do nich gmina Dzierżoniów, która w wyremontowanym pałacu umieściła szkołę. Niestety, wciąż trudno przekonać decydentów, że interesujący zabytek jest w stanie przyciągnąć turystów, z którymi idą miejsca pracy, inwestorzy i wyższe ceny nieruchomości. Stąd wniosek, że edukacja regionalna to wciąż bardziej postulat niż rzeczywistość. I pomyśleć, że Dolny Śląsk to region, który może poszczycić się największą w Polsce liczbą obiektów wpisanych do rejestru zabytków [1, s. 6]. Obejmuje on jednak tylko obiekty najcenniejsze, a godne ochrony choćby krajobrazowej są też choćby domy typu szachulcowego w rejonie Złotoryi, Lwówka Śląskiego i Bolesławca. Architektoniczne cuda, po prostu.

Potrzeba powrotu do korzeni wnuków (owe trzecie pokolenie) potomków osiedleńców przejawia się m.in. potrzebą identyfikacji, jaką daje strój ludowy. „Na Dolnym Śląsku prawie wszyscy są emigrantami. Z Kresów, centralnej Polski, Bośni, Grecji, Francji. To ludzie bardzo wygłodniali tradycji. Ale czy warto lepić jedną, wspólną dla wszystkich?” - stawia pytanie Natalia Gańko-Laska w artykule „Ubiór zdobi Dolnoślązaka” na łamach tygodnika „Polityka”, [4, s. 78].

Odpowiedzi etnografów oscyływały od bezradności po twarde stanowisko, żeby kultywować tradycje przywiezione przez osadników na Dolny Śląsk. Jednak do rzadkości należą sytuacje, gdy trzecie pokolenie czuje się depozytariuszem tradycji dziadków, co oddaje piosenka Romana Kołakowskiego: „A Lwów to dla mnie zagranica,.. Za ten stan rzeczy winę ponoszą PRL-owskie władze, które treści religijne, jak i patriotyczne w pieśniach traktowały jako antykomunistyczne, a wspomnianie Kresów było jak wytykanie sowieckim sojusznikom, że z polskiego domu ukradli rodowe srebra. Tak o tym mówi Teresa Nozdryn-Płotnicka z zespołu „Jarzębina”, urodzona na Polesiu w miasteczku Mikaszewicze (dziś Białoruś): „Za PRL my śpiewać mieli same teksty żołnierskie, przy Klubie Rolnika. Te kochane, białorusińskie były zakazane. Tęsknili my i nie było wieczoru, żeby z mężem nie usiedli na wersalce i nie pośpiewali po swojemu”. Polskich przesiedleńców z terenów świeżo włączonych w granice ZSRR komunistyczne władze określiły jako repatriantów, choć wcale nie wracali zza granicy. Po przybyciu na Dolny Śląsk Państwowy Urząd Repatriacyjny programowo rozrzucał ludność, rozłączając skonsolidowane dotąd kulturowo wsie. Rzadkie są przypadki, gdy wieś wysyłała wpierw emisariusza, który sprawdzał, czy w nowym miejscu są warunki do osiedlenia się całej wsi, jak uczynili górale czadeccy. Oni rozdzielili się nie dali [4, s. 79-80].

Poszukiwanie wspólnego mianownika dla stroju dolnośląskiego będą więc trwałe, bo nie zawsze kolejne pokolenie Dolnoślązaków ma tyle samozaparcia, żeby odtworzyć tradycje dziadków, jednocześnie wzrasta z roku na rok potrzeba identyfikacji z obecnym miejscem zamieszkania. Najważniejsze, żeby wpracowany wspólnie model był kontynuowany przez kolejne pokolenia. Tak się rodzi tradycja. Z drugiej strony trzeba zrobić wszystko, żeby ratować elementy przeszczepionej po 1945 r. na Dolny Śląsk homogenicznej kultury ludowej z granic Polski przed 1945 rokiem. Jest skarbem, który należy chronić, pielęgnować i prezentować jak najszerzej publiczności. Że można i warto, pokazują m.in. festiwale folklorystyczne, w tym renomowany w Kazimierzu nad Wisłą. W gronie laureatów są też zwykle Dolnoślązacy, którzy zachowali w pamięci tradycje przodków w niezmienionej formie. Są to tradycje różnych regionów, stąd określenie Dolnego Śląska jako tygła kulturowego. W tygłu łatwo stracić tożsamość, stąd konieczność pielęgnowania kultury. Kultura jest wszak spoiwem narodu. A w zakresie lokalnym - regionu. Kultura ludowa powinna podlegać szczególnej ochronie, jako dobro nie tylko regionalne, ale i narodowe oraz światowe, co podkreślono w Rekomendacji skierowanej przez UNESCO do rządów państw, uchwalonej w 1989 r. Uznano w niej folklor za „część ogólnoswiatowego dziedzictwa ludzkości i potężny środek łączenia ludzi oraz społeczności” [5, s. 102].

Dolny Śląsk chroni folklor organizując m.in. Festiwal Tradycji Dolnego Śląska, którego

pomysłodawcą jest Bogusław Wijatyk, dyrektor Departamentu Obszarów Wiejskich i Rolnictwa Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego. Festiwal ten traktowany jest jako inwestycja w czwarty obszar Odnowy Wsi Dolnośląskiej: tożsamościowy. Kultura, jako czynnik stymulujący rozwój wsi, jest naturalnym spoiwem programu jej odnowy. Czerpie z kultury, a zarazem sam jest czynnikiem kulturotwórczym. Już w punkcie wyjścia zakłada zebranie wiejskie, podczas którego mieszkańcy muszą sprecyzować oczekiwania. Czyli jest oparty na aktywności i inicjatywie, zgodnie z dewizą starożytnych Rzymian: „Non nobis solum nati sumus” („Nie dla samych siebie się urodziliśmy”).

Literatura:

[1] Wojciech Książek, podsekretarz stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej: „Szanowni czytelnicy” [w:] Edukacja regionalna dziedzictwo kulturowe w zreformowanej szkole, red. Stefan Bednarek, Ministerstwo Edukacji Narodowej, Wrocław 1999.

[2] Bartłomiej Knapik: Po jasnej stronie księżycy [w:] „Echo Miasta”, nr 53 (289), 17.07.2008.

[3] Beata Maciejewska: Pałac wyłowiony z ruin [w:] „Wieża Ciśnień” (dodatek do „Gazety Wyborczej. Wrocław), nr 31 (305), 15.10.2010.

[4] Natalia Gańko-Laska: Ubiór zdobi Dolnoślązaka [w:] „Polityka”, nr 34 (2770), 21.08.201.

[5] Mirosława Bobrowska: Problemy kultury ludowej, folkloru i działalności artystycznej w programie kształcenia ogólnego w:] Edukacja regionalna dziedzictwo kulturowe w zreformowanej szkole, red. Stefan Bednarek, Ministerstwo Edukacji Narodowej, Wrocław 1999.